

# WRÓBLE NA DACHU

BIBLIOTEKA  
173

Nr. 28.  
Rok I.  
25. XII. 1930.  
Cena 30 gr.





## NASZ OPLATEK

Armja nasza szaropióra  
 Co dnia obsiada wasze dachy,  
 Czuje się dobrze w miejskich murach,  
 Często się sama zmienia w „strachy”.  
 Wścibskie, ciekawe, wszystko wiedzą,  
 Szerokie ich spostrzeżeń koło,  
 Myśli najfajniejszą w was wysledzą,  
 I potraktują na wesolo.  
 Lecz ciężkim byłoby to grzechem,  
 Ktoby satyrą naszą tknięty,  
 Wifać jej nie chciał szczerym śmiechem,  
 Choćby mu nawet poszła w pięty.  
 I oto, co nas razem sprzęga,  
 Tworzymy pełen słońca świątek,  
 Zawsze myśl z tego się wylega,  
 I taki ofo nasz oplatek.

„Wróble na Dachu”

# Gwiardka ★ Urzędników

Sala kasyna urzędniczego w mieście wojewódzkim, skromnie lecz gustownie przybrana chorągiewkami z biało-czerwonej bi-bulki. Na ścianach oficjalne portrety. Za stołem URZĘDNICY. POSTERUNKOWY KLUZNIAK zapala świeczki na choince.

**ASESOR PROWIZORYCZNY W VIII STOPNIU SŁUŻBOWYM:** Do kolegi Cybulkiewicza w m. Powołując się na naszą rozprawę z g. 20 min. 3, proszę pana kolegę o podanie mi chrzanu w mowie będącego.

**KOLEGA CYBULKIEWICZ:** Przesyłając w załączeniu chrzan, oczekuję dalszych instrukcyj.

**KIEROWNIK ODDZIAŁU:** W myśl okólnika Dyrekcji Monopoli Spirytusowego z dn. takiego, za nrem takim, proszę panów o wypicie nalanej wódki pod osobistą odpowiedzialnością.

**NACZELNIK WYDZIAŁU (wchodząc — lirycznie):** Cóż, panowie, koleczy, wigilja ha-ha! bardzo ładnie... (innym tonem): Panom kierownikom oddziałów polecam zwrócenie uwagi podległych im urzędników na smażonego sandacza. Wypadki jedzenia nożem należy notować czerwonym ołówkiem, nazwiska winnych wciągając do kartoteki poufnej. Poufn. Podpisał: Naczelnik Wydziału Ucho-Ukyński, radca min., pchor. dypl.

**KIEROWNICY ODDZIAŁÓW (chóralnie):** Roz-kaz, pa-nie naczel-ni-ku!

**APOLINARY SZKIELECİK,** adjunkt kancelaryjny w XCI st. sł.: Chciałbym jeszcze jedno dzwonko śledzika?

**ZASTĘPCA KIEROWNIKA ODDZIAŁU:** Szkielecik, jakto pan, panie tak?! Bez podania???!

**APOLINARY SZKIELECİK:** Do pana dyrektora departamentu (drogą służbową) Apolinariego Szkielecika, adjunkta kancelaryjnego w XCI st. sł. prośba. Jakkolwiek konstytucja... obarczony rodziną... wielokrotne aspiracje... Powszechnie stwierdzona lojalność... Proszę posłusznie o przydzielenie mi jeszcze jednego dzwonka śledzika w rozmiarach przepisowych...

(Po godzinie podanie zapełnia się pewną ilością pieczęci i adnotacyj „Popieram”. Śledź znika. Szkielecik „wnosi” o filiżaneczkę barszczyku).

**KIEROWNIK ODDZIAŁU (w czwartym wymiarze):** Po-po-wo-

wo-lu-lu-jąc-jąc się na okólnik Dyrekcji Mo-no-po-po-lu-lu Spirytu...

(Wesołość. Podwyższona temperatura. Okrzyki: „Zdrowie pana radcy”, „Niech żyje nasz pan naczelnik!”, „Rozkaz, panie wicewojewódzino”, „Kluźniak, całe pół paczki Grand-Priz dla pana naczelnika!” — Kursuje faktyczny okólnik o zezwoleniu na mieszanie piwa z wódką, skutkiem czego kilku referentów przenosi się w stan spoczynku na własne żądanie).

**POSTERUNKOWY KLUZNIAK** wraca z papierosami i wręcza naczelnikowi Wydziału telegram.

**NACZELNIK WYDZIAŁU (wstaje i głośno czyta telegram):** „Doszło do mojej wiadomości, iż w tradycyjną noc wigilijną podlegli mi urzędnicy wojewódzcy wprowadzają się w stan ekscytacji (podrażnienia) zapomocą wódki („pod śledzia”) nielegalnie mieszanej z piwem. (Patrz Dz. U. „O spożyciu napojów wysokowych § 12 r. 1921 poz. taka to). I jakkolwiek wszelako kodeks karny podobnych wypadków nie przewiduje, t. zn., iż nigdzie nie jest wyraźnie powiedziano, iż wódki z piwem mieszać nie wolno, inspirując panów naczelników wydziałów, a to w związku z konjunkturą światową w kierunku zaprzestania w mowie będących ekscytacji (podrażnień) o g. 20, a natomiast od g. 20 do g. 22 próbowania śpiewania kolend, tych pereł państwowej „dawności” i chóralnego czytania „Monitora”. Za wojewodę... itd.

**NACZELNIK WYDZIAŁU:** Powołując się na polecenie Pana Wojewody...

**KIEROWNICY ODDZIAŁÓW:** W związku z rozkazem pana naczelnika Wydziału...

**ZASTĘPCY KIEROWNIKÓW ODDZIAŁÓW:** Na zasadzie surowego rozkazu pana kierownika oddziału...

**SEKRETARZ ZASTĘPCY KIEROWNIKA ODDZIAŁU:** Panie Szkielecik, dlaczego pan nie śpiewa?!

## PROJEKT NOWEGO REGULAMINU SEJMOWEGO

Nowo uchwalony regulamin sejmowy jest stanowczo za łagodny. Nadesłano nam projekt ulepszonych regulaminu sejmowego, opartego na najlepszych wzorach parlamentarnych. — Wyjmujemy z niego niektóre paragrafy.

1) Posłowie, którzy chcą wnieść jakieś zażalenie lub interpelacje, winni zgłosić się do raportu w marszałka sejm.

2) Nie wolno przynosić do sejmu jedzenia z miasta. Pożywanie w bufecie jest zdrowe i proste.

3) Sala sejmowa jest ciepła, sucha i czysta. Posłom w dzień nie wolno spać, zwłaszcza o ile odbywa się posiedzenie.

4) Każdy z posłów posiada prawo do przechadzki po dziedzińcu sejmowym w towarzystwie straży marszałkowskiej.

5) Wobec panującej epidemii grypy, lepiej się z rodzinami nie stykać i nie widywać ich.

6) Spotkanych członków grupy pułkownikowskiej należy witać życzliwym ukłonem.

7) W bufecie sejmowym nie otwierać flaszek od szampana, gdyż strzelanie korków denerwuje niektórych posłów.

— Podobno Korfanty zostaje zwolniony z więzienia?

— Anol — „Jak Pan Bóg dopuści, to i *zpod kija* wypuści“.

W czasie podróży Marszałka Piłsudskiego po Europie w rozmaitych miastach wystawiano bramy triumfalne na dworcach z rozmaitemi napisami.

W Wiedniu wystawiono bramę z napisem:

„Następcy zwycięzcy z pod Wiednia i Kahlenbergu“.

W Paryżu:

„Największemu Republikaninowi, twórcy polskiego parlamentarizmu“.

W Rzymie:

„Człowiekowi mocnemu, umięjącemu silnie sprawować rządy“.

W Madrycie:

„Wielkiemu zwolennikowi monarchji absolutnej“.

Pytano nas, co byśmy zrobili z listem profesorów U. J. w sprawie Brześcia. Otóż odpowiadamy:

Po pierwsze zapytalibyśmy grafologa, czy wszystkie podpisy na liście złożone są własnoręcznie.

Dalej sprawdzilibyśmy, czy list nie był przypadkowo pisany pod przymusem moralnym.

Zbadalibyśmy, czy wszyscy podpisujący go umieli czytać i pisać, a jeśli są analfabatami — to w takim razie: kto za nich składał podpisy.

W ten sposób zebralibyśmy materiał, na podstawie którego możnaby list unieważnić.

## Podział mandatów Rys. Jędrzejczak, Warszawa



### Oplątek w Centrolewie

Jak się może dziennikarz przepisać

„W dniu wczorajszym o godz. 11.25 p. Marsz. Piłsudski zatrzymał się w Wiedniu w drodze do Hiszpanji. Pana Marszałka na dworcu powitała delegacja Strzelca oraz członkowie BB.“

— Słyszalesz, że pana Marszałka zaprosił wysoki komisarz Palestyny lord Chancellor do zwiedzenia Palestyny?

— Już rozumiem, ten wysoki dygnitarz chce się dowiedzieć, w jaki sposób ortodoksów można nakłonić do głosowania na listę rządową.

Marszałek ma w Hiszpanji to wszystko, czego mu jego kraj w żaden sposób dostarczyć nie mógł — ciepły klimat, wino i rewolucję.

Życzenia świąteczne

Co kto komu życzy:  
Opozycja — sanacji — *skonfiskowane*.  
Sanacja — opozycji — nie możemy drukować, bo nas dzieci czytają.

Z powodu wyjazdu Marsz. Piłsudskiego na Madagę, zmieniono nazwę Belwederu na *Bek-weder*.

Nie miało Bebe kłopotu sprawiło sobie Kostka.

O pośle Liebermanie nie będzie już można mówić: „Oto człowiek nie w ciemię bity“.

Mamy obecnie najślawniejszy gabinet: Sławka, Sławoja, Sławomira i Bronisława.



...stenotypistki

Nasza kochana „granatowa armja”

— Proszę mnie przepuścić, panie prozdowniku, jestem dziennikarzem.

— To właśnie pan nie pójdzie, bo i tak jutro przeczyta pan sobie o wszystkim w gazecie.

— Serwus, ty donżuanie! Któż to była ta piękna kobietka, z którą byłeś wczoraj w teatrze? Chyba nie twoja żona?

— A właśnie, że moja żona. Tylko, wiesz, wolałbym, żebyś jej o tem nie mówił.

— Nie masz wyobrażenia, jakie mam szalone szczęście w miłości.

— Co? Ty, stary słoniu i szczęście w miłości?!

— Ażebyś wiedział. Każda, której się oświadczam o rękę, daje mi kosza. Pozostaje mi zatem tylko miłość.

Żona (wchodzi do biura, w którym jej mąż jest szefem i zapytuje jednego z urzędników): Czy mąż mój wyszedł?

— Tak jest, szef wyszedł, proszę pani.

— Dokąd?

— Nie wiem.

— To może jego sekretarka będzie wiedziała?

— Napewno.

— Więc zapytaj jej pan.

— Nie mogę, bo jej niema. Wyszła razem z szefem.

— Najdroższy, co dostanę od ciebie na Gwiazdkę? Potrzebuję stanowczo nowej sukni i nowej pomyslowej maski na karnawał.

— Moja kochana, zamaskować możesz się obłudą, a otulić możesz się milczeniem.

## JAK SIĘ UBEZPIECZYŁEM I CO Z TEGO WYNIKŁO

Ilekróć czytałem ogłoszenia towarzystwa ubezpieczeniowego „Wielka Granda”, zalecające ubezpieczenie się czy to na wypadek utraty jakiegos członka, czy życia — zawsze rozczulałem się, jako że zaraz widziałem siebie albo pod ordynarnym tramwajem, albo na ponurym katafalku.

Pewnego razu, kiedy przechodząc ulicą omal, że nie dostałem się pod koła potwornej śmieciarki miejskiej, tak się przeraziłem, że pobiegłem szybko do biura „Wielka granda” i ubezpieczyłem się od utraty palca w prawej nogi, a to dlatego, abym w życiu mógł swobodnie palcem w bucie kiwać.

Odtąd przez jak najruchliwsze ulice przechodziłem zupełnie spokojnie, a dla zademonstrowania, że się niczego nie boję, zawiązywałem nieraz w czasie największego ruchu na jezdni rozluźnione sznurowadła u butów, albo najspokojniej przyszywałem sobie guzik, albo też robiłem papierosa.

Wszystko jednak ma swoje granice. Nie mogąc bowiem doczekać się jakiegos wypadku, wziąłem poprostu pewnego razu siekierę i obciąłem wielki palec u nogi. Natychmiast udałem się do towarzystwa, żądając wypłaty 5.000 dolarów za utratę palca. Tam przyjęto mnie poprostu entuzjastycznie. Nie pytano wogóle, gdzie mnie wypadek spotkał, czy przypadkowo nie była tu w ruchu siekiera — wyplacono mi całą sumę.

Poprosilem wieczorem na kolację wszystkich moich przyjaciół, aby w miłym gronie spędzić wieczór i uwolnić się od tej męki, a przedewszystkiem, abym mógł stać się dla nich wiarygodnym. Jeden tylko Stasio, mój bardzo dobry przyjaciel, pożyczyl odemnie 2 złote na kwit. Transakcję tę zatwierdzyliśmy dla pewności w pewnej ubikacji.

Ujęty uprzejmością urzędników „Wielkiej Grandy”, na drugi dzień ubezpieczyłem się na życie.

Po tygodniu przechodząc przez jezdnię, przystanąłem na moment. W tej chwili najeżdża na mnie autodrynda i rozszarpuje mnie na strzępy.

Zmartwiony, zbieram swoje członki w kupę i w grobowym nastroju walę na cmentarz. Wtem przypominam sobie, że jestem ubezpieczony. Uradowany pędzę do towarzystwa „Wielka Granda”, oświadczając, że właśnie przed chwilą poniosłem śmierć pod dorożką automobilową.

Oświadczenie to przyjęto do wiadomości, poproszono mnie tylko o jakikolwiek dowód dla formalności. Wyciągam z kieszeni ostatnie wydanie „I. K. C.”, oznaczone literką „Z” i czytając notatkę, zamieszczoną przez mego przyjaciela Stasia tej treści:

**„TRAGICZNA ŚMIERĆ ZNANEGO NOWELISTY POD AUTEM.** Dziś o godz. 11-tej rano przechodzący ulicą Spokojną znany nowelista Jan Dzban, dostał się pod koła dorożki automobilowej, ponosząc śmierć na miejscu. Winę ponosi denat, gdyż albo musiał być pijany, albo leciał na odszkodowanie. Z radością donosimy dalej, że pogrzech jego odjedzie się w piątek, o godz. 4 popoł. z kaplicy cmentarnej.

Dyrektor „Wielkiej Grandy” tak się roztkliwił, że kazał mi natychmiast wypłacić 10.000 dolarów.

Natychmiast po zgarnięciu gotówki, zaprosilem telefonicznie wszystkich moich przyjaciół na obiad, a zwłaszcza Stasia. Pech jednak chciał, że się... obudziłem. Zakląłem siarczęście i poszedłem do Stasia, aby natychmiast oddał te 2 złote.

**Ma dobre serce**

— Wstydz się Staszku, jeszcze Świąt niema, a ty już jesteś pijany!

— To wszystko przez moje dobre serce!

— Dlaczego?

— Bo za wcześnie pomyślałem o kupieniu wina na święta dla żony.

— Franczku, zaprowadzę cię na Święta do cioci Agaty. Tam zawsze schodzi się tyle młodych dziewcząt, że nie trudno wybierzesz sobie żonę. Naprzykład Wandzia — ma figurę jak poemat.

— Nie czytam poematów.

— A Zosia? Śpiewa jak słowik.

— Nie uznaję śpiewu słowików.

— Więc może Jadzia? Ma oczy jak sarenka.

— Tej może mnie mamusia przedstawić. Pasjami lubię sarninę.

— Kiedy byłem taki młody jak pan — powiada pan Protestower do Kapotenberga, to biegałem 20 kilometrów, a tylko poto, aby zbić Silberdufta.

— A z powrotem szedł pan także pieszo?

— To nie! Jechałem już autem pogotowia ratunkowego.

**Wynik naszego konkursu**

Redakcja „Wróble na dachu“ rozpiisała konkurs przepowiedni na rok 1931. — Pierwszą nagrodę otrzymał don Jose Filippo de Madera za pracę, którą przytaczamy in extenso poniżej:

„Jakoś tam będzie“.

Wobec licznych zapytań, co ma zrobić człowiek, który nie został jeszcze ani ministrem, ani piątym wiceministrem — możemy zapewnić, że w najbliższych dniach powstanie szereg nowych ministerstw, a mianowicie:

Ministerstwo reformy kalendarza,  
Ministerstwo wiernej służby,  
Ministerstwo opieki nad szarotką tatrzańską,

Ministerstwo piątego koła u wozu,  
Ministerstwo koszykarstwa i wikliny,  
Ministerstwo do specjalnych poruczeń,  
Ministerstwo emerytur i przeniesień,  
Ministerstwo niebezpieczeństwa publicznego.

Żona jednego z posłów z Bebe do niegrzecznego synka:

— Jak będziesz taki nieposłuszny, to aniołek do ciebie nie przyjdzie. Bierz przykład z ojca — on wszystkich słucha.



„Dnia jednego o północy,  
Gdym zasnął w wielkiej niemocy  
Nie wiem czy na jawie, czy mi się śniło...“

**Śpiewnik polityczny**

Na gwiazdkę najlepszym podarkiem jest „Śpiewnik Polityczny“. Oto kilka próbek:

*A kto chce rozkoszy użyć  
Niech idzie do Bebe służyć.*

*Ze Bebe biedne, to nie wstyd,  
Idea nie bogact —  
My za wybory damy kwit,  
Niech N. I. K. zapłaci!*

*Jak to na wyborach ładnie  
Kiedy mandat z nieba spadnie.*

*Stawoj, Stawojowi ludzie — co wy tu  
robicie?  
Rachujemy Kostki — dla pana starosty.*



**Sejmowe „Monte Carlo“**

Gdyby w sejmie założono kasyno gry: Można grać w „21“ — ukrainców — w „66“ — endeków...

Wogóle wszelkie gry mogłyby odchodzić.

Generał Górecki trzymałby bank. Opozycja chciałaby bank rozbić. Bridż byłby emocjonujący. Wszak nikt się tak nie umie licytować jak stronnictwa polityczne.

Z powodu znanego oświadczenia rodziny Biernackich płk. Kostek-Biernacki zmienia nazwisko na Biernat-Kostecki.

Dotychczas Brześć był węzłem kolejowym, teraz jest jeszcze węzłem gordyjskim.

— Właściwie to choinkę można by w Sejmie urządzać, toby poprawiło nastroj polityczny.

— Sądziś? Ależ na choince nie wolno wieszać żywych ozdób...

Słynny lotnik major Kubala przed dwoma laty poleciał do Ameryki na „Marszałku Piłsudskim“. — Dziś rząd Marsz. Piłsudskiego „poleciał“ na majora Kubalę.



IMA

### Nie chciała być... zobowiązana

Bardzo wybitna i światowej sławy diva z Hollywoodu, nawiązała znajomość z pewnym złotym młodzieńcem. Podczas któregoś spaceru na jakiejś avenue wstępowali do różnych magazynów. W rezultacie amant kupił swojej partnerce: pięć drogich toalet i cztery luksusowe futra.

Gwiazda opowiada to swojej przyjaciółce, również artystce, i dodaje:

— Chciał mi jeszcze w końcu kupić limuzynę. Ale ja się nie zgodziłam — nie chcę być względem niego... zobowiązana.

— Mój mąż jest tak przygnębiony, że nosi się z myślami samobójczymi.

**Lekarz:** Zabijać się? I pocóż? Od czegoż ja tu jestem?

### Lekcja gramatyki

**Nauczycielka:** — Jeżeli powiem, ja jestem piękna, jaki to jest czas?

**Uczeń:** — Czas przeszły.

Do młodego poety zgłasza się pewien jegomość i oświadcza:

— Za pański autogram musiałem zapłacić 100 złotych!

— Czy tak? — poeta robi zdziwioną minę. — Czyż moje autogramy są tak bardzo cenione?

— To nie, ale ten autogram umieszczony był na wekslu.

— Mój panie, tydzień temu wzięłam od pana buty, a już się krzywią.

— Jakże się nie mają krzywić, jeżeli nie są zapłacone.

### Niezawodny sposób

Do nowo otwartego lokalu restauracyjnego w Krakowie przychodzi dość otyły jegomość i zamawia małe piwo. Po dłuższej chwili interesuje się urządzeniem lokalu, frekwencją osób, cennikiem itd.

— Panie płatniczy, ile hektolitrów piwa sprzedajecie dziennie?

— To zależy, łaskawy panie. W dzień ruchliwy to dochodzimy do 2 hektolitrów..

— Strasznie mało, ale dam wam sposób, możecie nawet do 3 hektolitrów sprzedawać.

— Jaki, wielmożny panie?

— Dolewajcie do pełna..

—No, ta mała to ma rozumu za dwoje.

— Wobec tego powinienes się z nią ożenić.



Jak sobie mały Jaś wyobraża czekoladę „Mascotte” z „Siedmiu słoniami” z Fabryki „Goplana” Sp. Akc. w Poznaniu

## NIECH ŻYJE GRYPA

Do jednej z pasji pana Antoniego Pończoszki, właściciela znanego w mieście handlu galanterijnego, należało przedświąteczne polowanie. Żeby tam pioruny były (niebiosa wyręczała zazwyczaj w tym wypadku ze względu na porę roku zacna połowica pana Antosia), a tempo gwiazdkowej sprzedaży groziło zdemolowaniem lokalu, pan Antoś pewnego dnia zniknął szarym rankiem z małżeńskiej alkowy, a z nim dubeltówka, buty z cholewami, kurtka futrzana, kapelusik z piórkami i t. p. niezbędne utensylja stanowiące części składowe munduru myśliwskiego.

Tego roku jednakże wyłoniła się całkiem zgoła inna nieoczekiwana przeszkoda. Grypa. Poprostu cały personal sklepowy, począwszy od kasjerki, aż do chłopca na posługi położył się do łóżka. Pan Antoni rwał z rozpaczki resztki swej mocno nadwątlonej czupryny, kłął sapał, łamał ręce i nogi, nic nie pomagało.

A tu, panie dobrodziejaszku, termin polowania ustalony, przyjaciele bombardują, naciskają, biedne zajączki z biciem serca oczekują na zasłanych puszystym śniegiem polach na śmiercionośne strzały groźnych Nemrodów... A tu taki pech. Jakże się wyrwać w takich warunkach! Ale od czegoż pan Antoś, właściciel najokazalszej wystawy w Rynku, ma głowę na karku? Otóż właśnie postawi na swoim.

I oto pewnego pięknego przedświątecznego dnia na drzwiach sklepu p. Antoniego Pończoszki widniał napis:

„Z powodu grypy wyjechałem na polowanie. Sklep do jutra zamknięty“.

Rido.

## Święta w restauracji

Rus. Keller, Warszawa



- Co z mojem mięsem?
- Już idzie, proszę pana!
- Jakto, samo idzie?
- Nie, proszę pana, z kapustą.

## Ma zupełną rację

Rus. J. Zaruba, Warszawa



- Proszę pana, tam pod miedzą siedzi zając. Niech pan strzela!
- E, lepiej nie, bo jak strzelę, to zając gotów uciec...

## Pomysłowy komplement

— Pani Lucjo, pani staje się z dnia na dzień młodszą. Jak tak dalej pójdzie, to muszę wkrótce spodziewać się zawiadomienia od pani rodziców o przyjeździe pani na świat.

## Z AKTUALNYCH KOŁĘD

Patrzcie bracia jeno,  
Drży nasz cały światek —  
Czy też przed Świętami  
Wypłacą dodatek?

Rzućmy buty, lećmy boso,  
Bo świąteczne pono niosą...  
Ale gdzież? w Belfejem!

Podnieś rękę Boże dziecię  
Błogosław brać urzędniczą!  
Gorszych dziadów niema w świecie,  
Wcale się z nimi nie liczą.

Jakby w Polsce brakowało  
Pienędzy na świąteczne —  
Jakby się nam jeść nie chciało.  
Gdzież ci ludzie mają głowę?

W żłobie leży — czyż zależy  
Komuś na naszej biedzie,  
Przed Świętami, że nie mamy  
Nawet na marne śledzie.

Pastuszkowie, przybawajcie,  
Buzie sianem nam zafakajcie,  
Byśmy głodni nie byli.

## Trzęsienie ziemi o północy

Mąż zrywa się nagle budząc swą żonę:

— Ubieraj się prędko! Trzęsienie ziemi!

Żona: — Którą suknię mam włożyć? Niebieską, czy czarną?

— Mamusiu, wypisz mnie z tej szkoły!  
— Dlaczego?

— Bo jak moje zadania są niedobre, to mnie tatuś bije, a jak są dobre, to mnie całuje nasza pani.

— Podziwiam pańską budowę ciała.  
Czy zajmujesz się pan jakim sportem?  
— A jakże, transportem mebli!

Do apteki wchodzi klient łysy jak kolano:

— Panie aptekarzu, czy ma pan jeszcze tę samą maść na łysinę, którą kupiłem u pana przed pół rokiem?

— Służę panu dobrodziejowi.  
— Ha, ha, ha! To zapakuj pan 6 puszek osobno, pošlę moim przyjaciółom na Gwiazdkę. Będzie to doprawdy doskonały kawał.

— Świetna fotografia! Już widziałam kilka fotografii z tego zakładu, wszystkie twarze błogo uśmiechnięte. Jak to robi ten fotograf?

— Bardzo łatwym sposobem. Każdemu klientowi pokazuje 500 złotych.



### Beznadziejna sytuacja

Podróżnego, jadącego w wagonie sypialnym międzynarodowego pociągu pospiesznego, budzi w nocy płacz i szloch, dochodzący z górnego łóżka. Wzruszony podróżny wstaje i zapytuje:

— Hej, panie, co panu jest, czy mogę panu w czym pomóc?

— Niestety, mnie już nikt pomóc nie może.

Płacze i skargi jednakże nie ustają i nie pozwalają pasażerowi z dolnego łóżka zasnąć na nowo. Mając dobre serce, zwraca się znów do płaczącego towarzysza, pragnąc go pocieszyć i prosi o powierzenie w tajemnicy powodu smutku.

— Niech mnie pan zostawi w spokoju. Niech mnie pan zostawi w spokoju — odpowiada głos z górnego łóżka. — Mnie już nikt nie może pomóc. Jadę drugą noc w fałszywym kierunku.

— Szeregowiec Gapski, kiedyście się urodzili?

— 31 grudnia.

— Ze też zawsze musicie być ostatni!

— Czy czytał pan „Piekło“ Dantego?

— Nie, łaskawa pani, ale mam o niem jakie takie pojęcie, byłem bowiem już dwa razy żonaty!

### To było zbyteczne

— A więc ten bezczelny chłopak cię pocałował? Czy nie wołałaś o pomoc?

— Nie, nie potrzebował żadnej.

— Moja Kasiu, zupełnie zbytecznie nastawiać taki gar wody na dwa jajka na miękko.

— Niech się paniusia nie boi, nie zmarł się. Schowam tę wodę na jutro.

— Mamusiu, proszę cię, daj mi te dziesięć groszy!

— Nie dam, moje dziecko.

— Mamusiu, proszę cię, daj mi tych dziesięć groszy!

— Powiedziałam raz, że nie dam!

— Mamo, albo dasz mi dziesięć, albo pójdę do naszych sąsiadów, tam jest Józio chory na szkarlatynę!

Staś i Jadzia idą ze swoją boną na spacer. Po chwili spotykają bardzo elegancką, piękną damę, której kłaniają się z grzecznym uśmiechem.

— Kto jest ta pani? — zapytuje bona.

— Ta pani była przez krótki czas naszą mamusią przed obecną mamusią — odpowiada dzieci.



— Cóż te ryby tak zczerwieniły?

— Wstydzą się cen...



### Twardy sen

Uroczysta premiera polskiego filmu.

Reżyser A. wskazuje na śpiącego widza i mówi do twórcy filmu, reżysera Z.:

— Popatrz, taki skutek wywiera twoje dzieło.

Tak się złożyło, że już w kilkanaście dni później odbywa się w tej samej sali premiera filmu, reżyserowanego przez A.

I znów jakiś widz śpi.

Z., chcąc się zemścić, powiada:

— Popatrz, taki skutek wywiera twoje dzieło.

A. namyśla się i odpowiada:

— Tak, poznaję — to ten sam widz — to widz z twojej premjery — jeszcze się nie obudził.

Witlukal, pogromca dzikich zwierząt, stoi w towarzystwie swej małżonki przed klatką z groźnymi lwami. Nadchodzi znajomy i mówi:

— Nie chciałbym być w pańskiej skórze. Muszą to być straszne chwile.

— Co robić! — odpowiada pogromca. — Z czasem człowiek przyzwyczaja się do wszystkiego.

— No tak, ale lwy pozostają zawsze lwami.

— Ach tak, pan mówi o lwach, ja miałem na myśli moją żonę!

### W księgarni

— Czy mógłbym dostać „Ali Babę i 40 rozbójników“?

— Niestety, już wszystko wyczerpane.

— Co, to już ani jednego pan nie ma?

Lekarz: Znalazłem w panu aż trzy choroby. Jedną z nich jest stanowczo nieuleczalna, ale na szczęście dwie pozostałe postaramy się zwalczyć energiczną kuracją.

Posterunkowy zapisał za nieprzepisową jazdę szofera, który następnie skazany został na zapłaceniu grzywny. Szofer płacąc grzywnę, zażądał w sądzie piśmiennego pokwitowania od „uszczonej sumy“. Odpowiedziano mu jednak, że urząd nie ma czasu na wydawanie pokwitowań, na co szofer odpowiedział:

— Przyjdzie czas, panie radco, kiedy wszyscy znajdziemy się przed Najwyższym Trybunałem u Pana Boga. A wtenczas Najwyższy Sędzia zagrzebi na mnie: „Jechałeś nieprzepisowo na ulicy Basztowej“. — Owszem — odpowiem — ale zapłaciłem za to grzywnę. „A gdzie kwity“ — powie na to Najwyższy — „Pan, panie radco, myśli, że ja wtedy będę się rozbijał za panem po wszystkich kątach gorącego piekła?“

### Jedynie świcidelka

Rys. Charle, Kraków



— Dobrze że mam przynajmniej co powiesić na drzewku



### CHOINKI

Lasy rosną na rynkach  
zielonych, smukłych choin —  
tu chłopczyk, tam dziewczynka  
niepokój drżący koi — —

Aniołki chodzą tu i tam  
tak sobie, o ukradkiem —  
stuk serduszek ich wita  
ulewa głośnych natchnień — —

Za rok cudów te płasy  
świadomość może osłabi,  
że „aniołek“ ma wawy,  
albo suknię z jedwabiu — —

Jan Sinalco

### Po kołędzie

Rys. Leon Jędrzejczak, Warszawa



„Gwiazdowcy“





...co użyjem, to dla nas, za sto lat nie będzie nas...

### Współczesna kobieta

— Z tych dwojga jadących automobylem, rzeczywiście nie mogę rozpoznać, kto jest mężem, a kto żoną?

— O to bardzo łatwo! Ten mówiący basem, co bezustannie pali papierosy, pije wódkę i klnie z szoferem — to żona.

### Nowy mistrz

— Tadzio, nie dostaniesz na Gwiazdkę za to, że jesteś taki nieznośny! Jesteś chyba najnieznośniejszym dzieckiem na świecie!

— Hurra! Hurra! To i ja jestem już mistrzem światowym!

### Miłe chwile

— Kochana cioteczko, tej ładnej książki, którą podarowałaś mej żonie na imieniny, zawdzięczam wiele prawdziwie przyjemnych chwil!

— Bardzo mię to cieszy, ale jakąż to książką, bo sobie już nie przypominam?  
— Książka kucharska.

## ŚWIĘTA MICHAŁA SASANKI

W dzień Wilji o godz. 10 rano p. Michał Sasanka był już strąbiony, jak stary puzon. Ostatecznie nie było w tem nic dziwnego — dlaczego Wilja miała być jakimś specjalnym dniem dla p. Sasanki? Ale oto p. Sasanka nie był we własnym mieście Policzkowie, ale w mieście dużem. Przyjechał 9.32, a o 9.58 był strąbiony.

Pan Michał przyjechał na zakupy świąteczne. I czynił je. Czynił je z wdziękiem, temperamentem i niezwykle ochotliwie. O godzinie 10.48 był już w trzeciej knajpie. I czynił tam zakupy. Wiśniówka raz. Duże piwo raz.

Pan Sasanka nie lubił pakunków. Z tego powodu wszystkie zakupy umieszczał od razu w swoim organizmie. Jakkolwiek wyraźnie sprzeciwiało się instrukcjom zony.

O 11.14 w czwartej knajpie spotkał się ze swoim przyjacielem Tadeuszem Zarazą i przyjacielem swego przyjaciela Adamem Kozdubą.

Wiśniówka trzy razy, duże piwo trzy razy. O 12.17 towarzystwo było wlane w parasol. Jako że w towarzystwie znalazł się solenizant.

— Niech żyje nam! — śpiewano siarczyście.

Nastój zrobił się rozrzuwający. Pan Michał zwilżał łzami kamizelkę pana Tadeusza, pan Tadeusz zlewał marynarkę pana

Adama. Pan Adam zaś wisił u bufetu, jak rodzynka na brodawce cioci Femci.

O 19.41 pan Michał wypił „bruderszaft“ z panem Adamem, solenizantem. Poczem na odmianę naprzód piwo, a potem wiśniówkę.

O 20.02 pito wiśniówkę i piwo.  
23.46 — vide 20.02.

\* \* \*

Ani pan Tadeusz, ani pan Adam nie chcieli od siebie puścić pana Michała.

— Nie jedź jeszcze. Zdązysz. Masz czas!

— Muszę! Ja jestem taki — jak muszę, to muszę. Słowo, to słowo! Muszę być na Wilji.

Płakano. Ścisłano się. Całowano się.

Wreszcie ruszono na dworzec kolejowy. Pan Tadeusz i pan Adam odprowadzali pana Michała.

— Nie jedź! Zostań!

— Muszę być na Wilji — wzruszenie wzięło p. Michałowi w krtani.

Odjechał o 17.12. Szkoda tylko że w — świętego Szczepana.

# Wesołych Świąt!



# Centra

## Wskazana ostrożność

Fryzjer, który sprzedaje gościowi pomadę na porost włosów: — Czy szanowny pan gra może w bilard?

— Tak, dlaczego się pan pyta?

— Bo musi pan być bardzo ostrożny! Po wcieraniu tej pomady należy umyć sobie starannie ręce, gdyż inaczej kula bilardowa porośnie gęstym włosem.

— Cóżto właściwie ma znaczyć? Odkąd pan moją córkę codziennie, niewiedomo w jakim celu. Czy ma pan wobec niej poważne zamiary?

— Ależ naturalnie! Staram się właśnie nakłonić ją do kupna maszyny do szycia w tej firmie, której jestem zastępcą.

## Wszewliadna żona

Pan Bałamucki umieścił na drzwiach swego biura napis: „Zanim wejdziesz, zapukaj!”.

Po kilku dniach, wchodząc, widzi pan Bałamucki w tem samym miejscu tabliczkę z napisem: „Wchodzić bez pukania!”. Zdumiony, pyta panny Misi, swjej sekretarki:

— Kto śmiał zmienić napis?!

— Pańska żona! — odpowiada cała w pąsach panna Misi.

— Wiesz co, Jadziu, doktor Eulski stał się ofiarą swego powołania.

— Zаразіł się od chorego tyfusem?

— Uchowaj Boże, ożenił się ze swoją pacjentką.

## Pocieszyła ją

— Wyobraź sobie droga Zuziu, mam zmartwienie! Kucharka moja odeszła i muszę teraz sama gotować obiad dla męża.

— Także powód do zmartwienia! Nie obawiaj się, nie umrze tak od jednego razu.

— A więc polepszy się panu, gdy będzie pan brał z tego lekarstwa po 30 kropeł przed każdym jedzeniem.

— Nic z tego, panie doktorze, nie mam tak dużo pieniędzy.

— To lekarstwo przecież nie jest takie drogie!

— Nie chodzi o lekarstwo, panie doktorze, ale o jedzenie.



— Co? na święta futro ci kupić? To byłoby szaleństwem w tych ciężkich czasach.  
— To też nie żądam byś mi je kupił — daj za nie weksle!

Podejrzane męstwo

— Czy przechodził pan wielkie niebezpieczeństwa podczas wojny?...

— O tak — po każdej bitwie byłem na liście zagnionych...

Zachwycająca pani Ziuta wyjechała ze swoim przyjacielem do Monte Carlo. Naturalnie odwiedziła kasyno, aby spróbować szczęścia. Postawiła na numer 21.

— Trzeba panu wiedzieć, że to jest cyfra mojego wieku, napewno przyniesie mi wygraną.

Lecz gałka toczy się, toczy, wreszcie staje na numerze 36. Na to przyjaciel:

— Widzisz, moja kochana, gdybyś swoim zwyczajem nie mijala się z prawdą, byłabyś napewno wygrała.

— Serce pańskie jest zdrowiuteńkie, kochany panie. Z tak funkcjonującym sercem może pan dożyć i do 70-go roku życia.

— Ale ja już mam 70 lat.

— No i niech mi kto powie, że nie umiem stawiać djagnozy!

— Ach, gdyby mi tak kto chciał dać na Gwiazdkę ze 100 złotych!

— A gdybyś je znalazł niespodziewanie w kieszeni marynarki, to co byś zrobił?

— Zdjął marynarkę i powiedział, że to nie moja.

— Najwyższy czas, żeby się Gucio oglądął już za żoną.

— Ależ on to czyni już od szeregu lat!

— ?

— No tak, ogląda się za każdą kobietą, która przejdzie.

— Słyszałem, że doktor dostał order i całkiem słuszenie — nikomu się tak nie należał — jak panu...

— Dlaczego — tylko mnie?...

— A no — bo order dają tym — którzy najwięcej trupów na placu boju położyli...

## PRZYJĘCIE ŚWIĄTECZNE

**BAJDULSKA** mówi: Ależ, proszę pani, bez żenady! Niech się pani czuje jak u siebie w domu.

*myśli:* Ten babsztyl nic się nie kępuje, to już trzeba przyznać. Myśli, że jest u siebie w domu.

**FAJTLAPSKA** mówi: Mnie nie trzeba długo prosić. Na widok tego tortu sama ślinka mi do ust idzie.

*myśli:* Dla świętego spokoju poświęcę się. Odrazu widzę, że w tym torcie są trociny i przedwojenne masło.

**BAJDULSKA** mówi: Kochana pani, ależ pani nic nie je! Pani wyjdzie od nas głodna. Proszę jeszcze kawałek.

*myśli:* Ale żre, aż się jej uszy trzęsą. Boże, jakie to wygłodzone. Cały rok to czekało na moje przyjęcie.

**FAJTLAPSKA** mówi: O, chciałabym ja, chciała, ale już nie mogę. Wracam właśnie od Pipciewiczów, idę zaraz do Ciapkiewiczów, a czeka mnie jeszcze wizyta u Kikiewiczów.

*myśli:* Bujdy na resorach. Ale niech ją szlag trafi z zazdrości, że ja mam takie stosunki.

**BAJDULSKA** mówi: A winka pani nie pozwoli? Nasz domowy wyrób. Jestem dumna z niego.

*myśli:* No, jak ta zacznie żłopać, będzie się na co patrzeć. Żegnaj moje własnoręczne wino.

**FAJTLAPSKA** mówi: Ależ to winko a winko! Dawno nie piłam czegoś takiego! Musi mi pani dać koniecznie przepis!

*myśli:* Sikoń, lura, fusy, ocet, nogi moczyć, szkapy poić, kubły płukać! Że się nie wstydy czegoś takiego podać!

**BAJDULSKA** mówi: A jak córeczka szanownej pani? Słyszałam, że robi furorę wśród mężczyzn!

*myśli:* Pcha się ten małpizson sam chłopom w ramiona. No, ale każdy się na nią tylko popatrzy i tyle go widziała.

**FAJTLAPSKA** mówi: Na ostatniej zabawie piłkarzy miała fantastyczne powodzenie. Oświadczył się o nią sekretarz wiceministra. Ma dostać posadę.

*myśli:* No, tak dobrze znowu jeszcze niema, ale ta plotkara napewno rozniesie to po całym mieście. Nie szkodzi.

**BAJDULSKA** mówi: A jak Staszek? Dobrze się uczy? To takie kochane dziecko!

*myśli:* Brzdąc nieznośny, pała zakuta. Przez całe życie nie wylezie z pierwszej klasy. Wdał się w mamę.

**FAJTLAPSKA** mówi: Dziękuję, on stale celujący. No, ale muszę już iść. Strasznie mi się tu dobrze siedzi. Dowidzenia, droga pani!

*myśli:* No, nareszcie wyzwolę się z tej katorgi. Co za niesympatyczny dom!

**BAJDULSKA** mówi: Dowidzenia, droga pani. Niech pani do nas kiedy zagładnie.

*myśli:* Złam pysk, cholero! Żeby ci mój tort bokiem wylaż!

## Sprytny

— Karolku — jesteś niegrzeczny — przynieś z drugiego pokoju różgę.

Karolek po chwili przynosi słój z marmeladą:

— Mamusiu — kiedy nie mogłem znaleźć różgi — przynoszę tylko to...

Żona: I ty się nie wstydzisz w takim stanie wracać do domu w nocy... Pfuj — nie mogę patrzeć na ciebie...

Mąż: Czekaj — zaraz zgaszę lampę.

— Pani kochana — pani teraz taka małomowna...??

— Moja pani — teraz takie czasy ciężkie — trzeba oszczędzać na wszystkim...

Żona: Nad czym się tak zastanawiasz?

Mąż: Bo jem teraz rybę i myślę sobie — dlaczego to ryby są nieme...?

Żona: Masz się nad czym zastanawiać — wleźże ty do wanny, zanuż się na godzinę i gadaj...

Opowiadają, że podczas obecnej rewolty w Hiszpanii dostał się generał armii rządowej do rąk powstańców. Wkrótce przybyli do obozu powstańców parlamentarzyści ze strony rządu i zaproponowali wymianę generała na czterech pułkowników.

— To wykluczone — odpowiada parlamentarzysta powstańców.

— Dodamy wam jeszcze czterech majorów.

— Niemożliwe. Dostałem instrukcję, aby tego generała zamienić na 50 puszek mleka kondensowanego i 8 szynek.

— Proszę pani, gdy przyjdzie to bydlę Feigenkranz, to niech pani powie, że mnie niema. A niech pani przypadkowo nie pracuje wtedy, żeby naprawdę w to uwierzył!

## „Dyktator“

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Primo de Madera

## Człowiek o czułym sercu

Rys. W. Leski, Warszawa



— Major, dlaczego ty podpisując weksel, płaczesz?  
Kohn: — Płacę, bo go już więcej nie zobaczę...

## W ŻŁOBIE LEŻY

— Ależ dobrze, dobrze, Jadziuniu... Jeśli już tak koniecznie zachciewa ci się tego siana wigilijnego, będziesz miała siano. Choćbym z pod ziemi miał wy-rwać, będzie!

I z temi słowy p. Dezyderjusz Klaczek, honorowy prezes Tow. Popierania Poczwojnej wstrzemięźliwości wsadził się w swe szacowne bobry i wyruszył ranną godziną dnia wigilijnego na poszukiwanie tego aromatyczno-romantycznego produktu, od którego, jak się zachciewało jego małżonce zależało zdrowie i powo-żenie na cały następny rok całej rodziny, wygrana na loterii, skreślenie podat-ków, wypłacenie zaległych czynszów z kamienicy i wogóle...

Łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. P. Dezyderjusz obleciał wszystkie możli- we i niemożliwe magazyny, wszystkie rynki i place. Były swaetery i pończochy, powidło i kury, kapusta i śledzie, było wszystko, tylko nie było siana. P. Dezyderjusz odbył nawet dłuższą konfe- rencję z pewnym dorożkarskim koniem, o odstąpienie wiązki siana, ale po dłu- gich targach okazało się, że koń chrupie sieczkę ze starego siennika.

Wreszcie po kilkugodzinnej bieganinie p. Dezyderjusz zziąjany, spocony, zły, głodny i spragniony wstąpił na maleńki wy- poczynek do baru.

— Pan dobrodziej pozwoli?...

— Siana, za wszelką cenę siana! — jęknął zboliałym głosem p. Dezyderjusz, a potem jedną głębszą.

Po jednej głębszej przyszła kolej na całkiem głęboką, potem wzmocnioną, po- tem zakropioną, wkońcu p. prezes zor- ganizował naradę wojenną, do której

przystąpiło liczniejsze grono wydziedzi- czonych na ten dzień z rozkoszy ogni- ska domowego ojców rodziny. Narada wojenna trwała do zmroku, gęsto podle- wana kolejkami wzmacniających nektar- rów ze względu na emocjonujący wielce temat.

Po wyczerpujących debatach znalezi- no nareszcie doskonałą drogę wyjścia i gdy o pewnej dość późnej godzinie p Klaczkowa otworzyła niecierpliwie drzwi ujrziała rozpromienione oblicze małżonka.

— Jadziuniu, mmmasz kochanie...

— Cóż mi to przyniósł, idjoto?!

— Oooo có się pieklisz kokokochan- nie!... Czy nie znasz ppprzysłowia: „Ooosiółkowi w żłobie dddano, w jeden owies, w dddrugi siano“. Nnnie mogłem dostać siana kkkkuupiętem owsa. O co ci się kooobieto rozchodzi. W żłobie leży, jak śpiewa kolenda, aaaa czy czy na sia- nle, czy na owsie, to furda bracie. Grunt żżże leży... w żłobie lży...

— Masz rację stary opoju — zadecy- dowała małżonka. Zapomniałeś tylko, że siano masz w swoim głupim, pijackim łbie!

I p. Klaczkowa zdecydowanym ruchem poczęła się dobierać do wydobycia pożą- danej dekoracji stołu wigilijnego z mó- zgownicy swego małżonka.

Rido.

## Znalazł wujście

— Ach, ojczu, gdy myślę o moim ślu- bie, to się bardzo cieszę, ale i smutno mi bardzo, gdy pomyślę, że trzeba się bę- dzie rozstać z mamą.

— To ją zabierz z sobą, moje dziec- ko. Trudno, poświęcę się. Czego się nie robi dla dzieci!

Wiedział o co  
chodzi

— Na chwileczkę, panie radco, chciałbym z panem pomówić.

— Mam bardzo mało czasu, mój panie, a jeżeli chodzi o pieniądze..

— Nie, nie o pieniądze. Mam zaszczyt prosić o rękę pańskiej córki.

— A więc przecież miałem dobrze nosa, że chodzi o pieniądze.

— Nie wiem do prawdy, co zrobić. Piszę powieść przez miesiąc, a lata upływają i nie mogę jej sprzedać!

— To niech pan zacznie postępować odwrotnie. — Pisz pan powieść całe lata, a może znajdzie się za miesiąc nabywca.



— Tatusiu! — cobyś chciał mieć na gwiazdkę?  
— Gwiazdkę — syneczku...

Napewno  
— Zosiu, wiesz, co dostaliśmy na gwiazdkę?

— No co?

— Małe dzidzi, które właśnie przyniósł bocian!

— Pysznie! Nie wiesz, czy to dziewczynka, czy chłopczyk?

— Napewno dziewczynka, bo widziałem, jak ją pudrowali.

Spadkobierca, po pogrzebie bogatego wuja do jego lekarza:

— Serdeczne dzięki, panie doktorze za starania, których pan dokładał podczas choroby biednego zmarłego!

— Czem był Napoleon w młodości?

— Niemowlęciem!

# WRÓBLE NA DACHU

mile ćwierkają w swoim krajowym narzeczu i nie uczą się języków obcych, nie wyjeżdżają zagranicę, nie korespondują, nie czytają pism i książek...

**MY** TO WSZYSTKO ROBIMY — toteż  
**MUSIMY ZNAĆ JĘZYKI OBCE**

W czasie najkrótszym, w sposób najłatwiejszy i najtańszy opanujemy każdy język obcy, ucząc się go z płyt gramofonowych ilustrowanego podręcznika  
**LINGUAPHONE**

**KONKURS NA BEZPŁATNĄ PODRÓŻ** pobyt w **PARYŻU, LONDYNIE** lub **BERLINIE**

Każdy, kto nabędzie kurs LINGUAPHONE w czasie od 1. XII. 30 do 1. II. 31 — uczestniczy w konkursie

Warunki wysyła bezpłatnie:

**LINGUAPHONE INSTITUTE**  
WARSZAWA, KREDYTOWA 4. — KRAKÓW, DŁUGA 50.

Zrobił jej przyjemność

— Co to, wyjeżdżasz na wigilię i święta?

— Tak, to jest największa radość, którą mogłem swojej żonie sprawić.

— Mój mąż jest chyba największym samochwalem na świecie.

— A dlaczego to?

— Niech pani tylko pomyśli, dostał odemnie na gwiazdkę pudełko 100 cygar, to wypalił tylko jedno jedyne, a resztę rozczestował.

— Wiesz, ale nasza ciocia będzie miała niespodziankę na święta! — przechwała się mały tobuz przed swoim kolegą. — Mamusia kupiła jej śliczną torebkę, a ja tam wsadziłem z dechłego szczura.

Praktyczny język

— Tatusiu, co to jest esperanto?  
— To jest język międzynarodowy  
— A gdzie się nim mówi?  
— Nigdzie.

Gość z prowincji, który widzi na nagrobku napis z cyfr rzymskich:

— Niech mi kto pokaże taką sztukę, żeby to słowo umiał wymówić!

Teka dla Becka

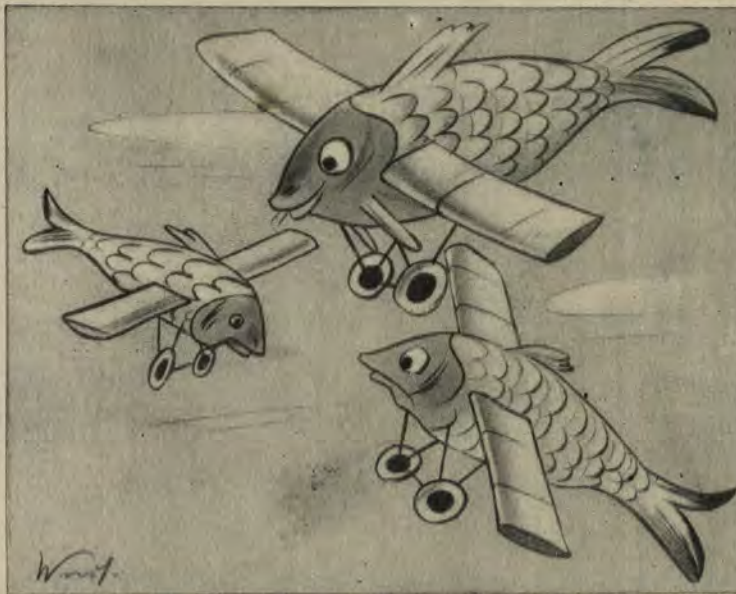
Rus. Charlie, Kraków



— Czemu chcesz mały z tą teczką?  
— Chcę ją postać na gwiazdkę p. Beckowi.

Jak mały Staś wyobraża sobie...

Rus. A. Wasilewski



„...zalatujące“ rybki

BAJKA WIGILIJNA

Wę Wilię przed Narodzeniem Bożem  
Kucharka rybę skrobała nożem  
I tak mówiła pracą zajęta:

„Wiedz i ty, rybo, że mamy święta  
I przyznaj sama, czy to nie warto  
Dla wspólnych celów zostać pożartą!“

KRUK

Co kto myśli o Bożem Narodzeniu  
Wywiady gwiazdkowe „Wróble na dachu“

Uczeń:

Najlepsze święta w całym roku. Zaczynają się dwudziestego grudnia i trwają jeszcze w styczniu. Najgorsze są święta ruchome. Bo pomyśleć: Wielkanoc wypada zawsze w niedzielę, kiedy i tak nie idzie się do szkoły.

Podłotek:

Poco to złotko na choinkach? — Powinno się stanowczo wieszać zamiast złotka — puder.

Dyrektor teatru:

Wigilja? — jedyny dzień, w którym nie nie dokładamy do kasy.

Podporucznik:

Każdego roku gwiazdka — to niedaleko do... pułkownika...

Al. Cohol.

Pan radca wraca z polowania. Lepsza jego połowica wita go i pyta się:

— Czyś coś postrzelił, Fipciu?  
— Ty się pytasz?  
— A gdzie to masz?  
— W szpitalu!

Przysłużył się

— No Bogu dzięki, że ten nieznośny bęben u sąsiadów przestał trąbić na tej strasznej trąbie, którą mu dali na gwiazdkę.

— Tatusiu, to ja do tego pomogłem, — chwali się mały Józio.

— W jaki sposób?

— Dałem mu scyzoryk i spytałem się go, czy wie, co jest w środku trąby.

Na przyjęciu świątecznym u państwa Kundelków podają pieczyste z kaczki.

— Sam zastrzeliłem tę kaczkę — chwali się pan Kundelek.

— Czy była dzika? — pyta jeden z biesiadników.

— Ona nie, tylko jej właściciel.

Jeżeli nie Szyller-Szkolnik

to któż inny potrafi określić charakter, zdolności i przeznaczenie. Jeżeli Ci brak energii, równowagi, jeżeli cierpisz moralnie, potrzebujesz dobrej rady, przyjdź, a poznasz kim jesteś, kim być możesz. Dowiesz się, jak żyć, czynić, postępować, aby zwycięsko przeciwstawić się losowi. Jeżeli wątpisz, nie masz czasu, napisz imię, rok, miesiąc urodzenia, otrzymasz określenie ważniejszych faktów życia darmo. 75 gr. (znakami pocztowe) na przesyłkę załączyć. Warszawa. Psycho - Grafolog Szyller - Szkolnik, Nowowiejska 32 m. 6. Gabinet Redaktora. Przyjęcia osobiste płatne cały dzień. Analiza szczegółowa, horoskop, odpowiedzi słynnego medjum Evigny - Rara zł. 3. 2



Szczyt imaginacji

Rus. S. Keller, Warszawa



Jak sobie radzi malarz podczas 25<sup>0</sup> mrozu.



— Oto wasza choinka, moje dzieciętki...

w rej. 24/79h

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.  
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.  
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYST. ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1936